

Na podstawie regulaminu pracy pkt... udzielam obywatelowi upomnienia z wpisaniem do akt personalnych".

Dziesiątki, setki, tysiące podobnych zawiadomień wypisuje się codziennie w fabrykach i instytucjach. Regulaminy pracy za większe i mniejsze przewinienia służbowe przewidują udzielanie upomnień, na gan, wytykany, zwracanie uwagi — nie licząc innych dotkliwych, bijących po kieszeni kar. Są zakłady, gdzie karanie pracowników należy do codziennej procedury.

Znam fabrykę, gdzie na każdego pracownika przypada przeciętnie po trzy kary rocznie. W tej samej fa-

Halina Aasłowicz

DOBRE SŁOWO POTRZEBNE JAK CHLEB

bryce nikt nie otrzymał pochwały, wyróżnienia, nagrody. A nie jest to przecież wcale najgorszy w resorcie zakład i omyliłby się ten, kto na podstawie liczby kar chciałby wyciągnąć wnioski co do wartości jego załogi. Po prostu kierownictwo tego zakładu wierzy, że kara to jedyny dostępny środek wychowawczy w stosunku do pracowników. Niestety, zapomina o tej prostej prawdzie, że człowiek potrafi się do wszystkiego przyzwyczaić. A trudno mówić o skuteczności kar, do których pracownicy przyzwyczaili się i przyjmują je jako rzecz codzienną i normalną.

KARĘ TRZEBA ODCZUĆ

Są i inne zakłady. Tam kar udziela się rzadko. Jeżeli już ktoś na karę zasłużył, to naprawdę ją odczuwa. Przed wręczeniem decyzji o ukaraniu pracownika przeprowadza się z nim rozmowę. Biorą w niej udział przedstawiciele dyrekcji i rady zakładowej. Do takich kar trudno się przyzwyczaić, one na pewno odgrywają wielką rolę w wychowaniu pracownika.

NIE TYLKO KIESZEŃ

Każda rozsądna matka — nie mówiąc już o zawodowych pedagogach — wie, że samymi karami bez nagród niewiele da się z dzieckiem zrobić. Dorosły człowiek nie różni się tak bardzo pod tym względem od dziecka. Dowód uznania, nawet drobny, podziękowanie, pochwała, wyróżnienie za pracę, za wysiłek — jakże bardzo pomagają pracować. Każdy człowiek pragnie być dostrzeżony i doceniany, słowa uznania ka-
żdemu są potrzebne.

W wielu zakładach jedynym przy-
jętym wyrazem uznania jest dotych-
czas premia lub nagroda pieniężna. Owszem, Uznanie w formie brzęczą-
cej monety to rzecz nie do pogar-
dzenia, ale przecież liczba nagród
pieniężnych jest z konieczności ogra-
niczona.

ROŻNE FORMY UZNANIA

W ostatnich latach w wielu zakła-
dach zaczęto rozumieć i doceniać
rolę dobrego słowa w wychowaniu
załogi. Stosuje się tam coraz częściej
różne formy pochwały za dobrą pra-
cę. Choćby listy pochwalne za wzoro-
we wykonanie trudnego zadania pro-
dukcyjnego.

Od niedawna niektóre fabryki za-
częły wręczać najlepszym odznaki
„Zasłużonego Pracownika”. Właśnie
ostatnio otrzymali je zasłużeni pra-
cownicy Warszawskich Zakładów
Elektrycznych „Warek”.

W „Warelu” ustanowiono odznakę
trzystopniową — złotą, srebrną i brą-
zową. Dostają ją pracownicy wyróż-
niający się wzorową pracą zawodo-
wą, dyscypliną, aktywnością społecz-
ną, mający długi staż pracy. Aby
dostać złotą odznakę, trzeba prze-
pracować w zakładzie co najmniej
10 lat, srebrną — 8, brązową 6 lat.

Posiadacze odznaki przysługują
różnorodne przywileje honorowe i
materialne. m. in., pierwszeństwo w
przedstawianiu do odznaczeń pań-
stwowych, wyboru terminu urlopu
i pierwsze miejsce w kolejce do a-
wansu. Członkowie jego rodziny są
w pierwszej kolejności przyjmowa-
ni do pracy w tym zakładzie, jeżeli
sobie tego życzą, i mają odpowied-

**Głos
Tygodnia**

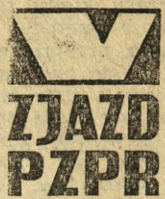
POGLĄDY
POLEMIKI
POSTULATY

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 355 18 VIII 1968 Rok VIII

Marian Sosnowski

Młodzi zaangażowani fachowcy



Polska Ludowa liczy sobie już bli-
sko dwadzieścia pięć lat. Jest to
okres przyznawany przez staty-
styków jednemu pokoleniu. Jest to czas,
po upływie którego do głosu we wszy-
stkich dziedzinach życia dochodzą ci,
którzy w momencie narodzin socjalizmu
w naszym kraju byli dziećmi.

Jak wszędzie, tak samo jest dziś i w
nauce. Oczywiście jest, iż kadry „szere-
gowców i podoficerów” nauki — asystentów i adiunk-
tów — to młodzież. Mamy jednak coraz więcej mło-
dych (a często bardzo młodych) docentów, a nawet pro-
fesorów.

Dla nich właśnie problemem szczególnej wagi jest
znalezienie jasnej odpowiedzi na pytania: czego spo-
dziewa się po nich społeczeństwo i jakie perspektywy
stają przed nimi.

„Coraz lepsze warunki”

Odpowiedź na to pytanie dają jasno i dobitnie Tezy
Komitetu Centralnego na V Zjazd PZPR. Czytamy w
nich:

„Należy dążyć do systematycznej poprawy poziomu zawo-
dowego i politycznego pracowników naukowych, stwarzając
coraz lepsze warunki rozwoju dla młodej, zaangażowanej w
sprawy budownictwa socjalistycznego kadry naukowej”.

A więc: wysokie wymagania ideowe i fachowe w
połączeniu z ponownym potwierdzeniem troski o szyb-
ki rozwój, w połączeniu z szerokim otwarciem dróg
wiodących do najwyższych szczebli kariery naukowej.

Nie jest to tylko ogólne stwierdzenie. Tezy przedsta-
wiają szereg konkretnych sposobów osiągnięcia wyty-
czonego celu. Mowa więc o tym, iż „konieczne staje
się rozszerzenie studiów podyplomowych i wprowadze-
nie planowego systemu doskonalenia kadr” — i to nie
tylko w „czystej” nauce, ale i w przemyśle: „należy
wprowadzić obligatoryjne uzupełnienie wiedzy, połą-
czone ze zdobywaniem stopni specjalizacyjnych przez
pracowników inżyniersko-technicznych i innych z
wyższym wykształceniem”. Oznacza to stworzenie, pla-
nowe i zorganizowane — warunków awansu; oznacza
to realne przyspieszenie procesu zdobywania najwyż-
szych kwalifikacji. Kto zaś takie kwalifikacje uzyska
— może liczyć nie tylko na zaszczyt stawiania przed
swoim nazwiskiem literki „dr” czy „doc”, ale także
na znacznie większe perspektywy współdecydowania
o pracy swojej i swoich kolegów.

Mamy tu na myśli sytuację, która dotychczas pano-
wała w wyższych uczelniach. Było bowiem tak, że do
zajmowania stanowisk „samodzielną” kadry nauki
uprawnieni byli dotychczas wyłącznie uczeni,
posiadający drugi stopień naukowy — habilitację. Ha-
bilitacja powinna jednak być prawem — a nie obo-
wiązkiem — uczonego; zresztą wymaga ona spełnie-
nia wielu trudnych warunków, powodujących
stosunkowo późne uzyskiwanie tego tytułu. W
związku z tym wieloletni nieraz pracownicy uczelni,
doświadczeni pedagodzy i wychowawcy ze stopniem
doktora dotąd zbyt mały wpływ na życie swej
katedry czy instytutu, byli często „średnim szczeblem”
hierarchicznej drabiny — nie bez powodu czasem zwa-
njej feudalną.

Propozycje sugerują tu poważne zmiany. Tezy mó-
wią:

„Należy zastanowić się nad rezygnacją z wymogu habili-
tacji przy powoływaniu docentów, utrzymując wobec profe-
sorów. Należy przeciwdziałać korporacyjno-hierarchicznej
zależności w kolektywach uczelnianych i popierać taką prze-
budowę struktury wewnętrznej szkół wyższych, która odpo-
wiadałaby współczesnym wymogom organizacji pracy badaw-
czej i dydaktycznej”.

Partia stawia zatem na młodzież; liczy, że konty-
nuując dzieło swych nauczycieli potrafi ona w przy-
szłości dokonać jeszcze więcej. Otwiera przed młodzie-
żą niezwykle szerokie horyzonty; oprócz wysokich wy-
magań fachowych stawia jednak także określone po-
stulaty ideowe.

Zaangażowanie

Postulaty te dadzą się streścić w jednym zdaniu:
chodzi o to, że pracownik nauki powinien być człowie-
kiem zaangażowanym po stronie socjalizmu. Jeśli zaś
idzie o jeden z najważniejszych odcinków działalności
naukowej — o pracę z młodzieżą — Tezy postulują
wyraźnie powierzenie pracy dydaktyczno-wychowaw-
czej tym, którzy dają gwarancję zgodnego z interesami
państwa kierunku tej pracy”.

Dokończenie na str. 2



A więc: wysokie wymagania ideowe i fachowe w połą-
czeniu z szerokim otwarciem dróg wiodących do najwyż-
szych szczebli kariery naukowej. Fot. — CAF

Anglia 1968

Latem 1966 roku byłem na-
ocnym świadkiem jak
Wielka Brytania pogrążyła
się w bagno kryzysu ekono-
micznego. Drastyczne de-
cyzje rządu obejmujące głównie za-
mrożenie płac i cen, podniesienie
podatków i zmniejszenie zobowiązań
zagranicznych wzburzyło społeczeń-
stwo. Każdy zdawał sobie w Anglii
sprawę, że o ile można z pewnym po-
wodem zatrzymać wzrost, płac, o
tyle w żadnym razie nie da się tego
zrobić ze wzrostem cen.

Kiedy po dwóch latach znalazłem
się znowu w Londynie, zastałem sy-
tuację, jakiej można się było spo-
dziewać już w 1966 roku. Ceny wie-
lu artykułów poszły znacznie w gó-
rę, zwłaszcza żywności, co ludność
odczuwała najdotkliwiej. Podniesiono
ceny wielu usług (np. rozmowy tele-
foniczne są dwukrotnie droższe, ce-
ny biletów za najkrótsze przejazdy
metrem i autobusami podniesiono
już podczas mojego pobytu w sier-
pniu br.). A jednocześnie tylko nie-
liczni mogą się pochwalić wzrostem
swoich uposażeń, płace przecież za-
mrożono skutecznie. Bezrobocie osią-
gnęło w lipcu br. rekordowe roz-
miary — ponad pół miliona ludzi.
Jeszcze nigdy od czasu wojny nie
zanotowano w lipcu, miesiącu szcze-
gólnie wysokiego zatrudnienia, tak
wielkiej liczby bezrobotnych.

Na te trudne choroby objawia-
jące bez trudu można zauważyć
wzrost nastrojów antyrządowych,
antylabourystowskich. Prawdopo-
dobnie żaden powojenny rząd bry-
tyjski nie cieszył się tak niskim uzna-
niem społecznym i żaden jego
szef nie był tak ostro i złośliwie kry-
tykowany jak premier Wilson. To
niezadowolone znajduje wyraz w
kolejnych wyborach uzupełniają-
cych do Izby Gmin, które z reguły
od wielu miesięcy Partia Pracy prze-
grywa.

Czy więc zupełnie nie nowego na
wyspie w roku 1968? Czy wszystko
wskazuje, że kraj zmierza dalej do
upadku? Nim odpowiemy na to py-
tanie, parę słów o przyczynach bry-
tyjskich trudności. Główny angielski
problem to choroba ekonomiczna.
Od jej uzdrowienia, od tego czy je-
sienią 1970 roku Anglia poprawi zna-
cznie swój bilans zależą losy rządu

Labour Party. Ale od tego zależą
także w pewnym stopniu losy han-
dlu światowego, w którym Anglia
odgrywa ciągle wielką rolę.

Tymczasem od 1945 r. gospodarka
brytyjska znajduje się w stagnacji,
charakteryzując się stałym deficy-
tem, walutą brytyjską (funt szter-
ling) jest obiektem spekulacji, a po-
stęp gospodarczy jest dużo słabszy
niż w innych krajach rozwiniętego
kapitalizmu. Jedną z głównych przy-
czyn tego stanu rzeczy jest spuściz-
na kolonialna. Wielka Brytania była
centrum ekonomicznym i finanso-
wym wielkiego imperium, utrzyma-
wała duże wojska za granicą (utrzy-
muje je, choć w mniejszym zakre-
sie, do dziś, co słono kosztuje). Po
likwidacji imperium Anglia współ-
pracowała gospodarczo bardzo silnie

to stopniowo i w ciągu kilku lat go-
spodarka brytyjska z pewnością to
korzystnie odczuje. Jednym słowem
Anglia musi zrezygnować ze swych
ambicji mocarstwowych, dostosować
swoje poczynania do roli państwa
średniego. Niektórzy mówią nawet
głośno, że Anglia powinna zejść do
roli Szwecji, co jednak nie wydaje
się prawdopodobne, albowiem zbyt
wielkie jeszcze są w tym kraju re-
zerwy i zbyt wielkie kapitały zain-
westowane za granicą. Rzadko kto
już chyba w Anglii ma ambicję su-
permocarstwowej i rości sobie pre-
tensje do zajmowania miejsca przy
stołach wielkich; przeważa przekonanie,
że Anglia powinna być pierw-
szym spośród średnich państw.

Tym problemem podporządkowa-
na jest polityka wewnętrzna Anglii.

Mieczysław Skąpski

NIC NOWEGO NA WYSPIE?

z krajami Brytyjskiej Wspólnoty
Narodów, co w pewien sposób u-
kształtowało produkcję jak i handel
brytyjski. Dopiero dziś Anglia osią-
gnęła stan, gdy przeszło połowa jej
obrotów odbywa się z Europą za-
chodnią. Anglia zbliża się więc co-
raz bardziej do Europy, ale to wy-
maga stałego, szybkiego doskonalenia
produkcji, aby podołać konkuren-
cji. Anglicy trochę się od tego
odzwyczaili. Potrzeba udoskonalenia
przemysłu nie dla wszystkich jest
oczywista. Niejednym przemysłow-
cem dba bardziej o komfortowe urząda-
nie swoich gabinetów niż o udosko-
nalanie procesów produkcyjnych.

Anglicy zdają sobie sprawę, że —
dla uzdrowienia gospodarki — mu-
szą zlikwidować funta jako walutę
rezerwową, bowiem grozi krajowi
kompletny krach na wypadek, gdy-
by nagle wszyscy zachęcieli wymie-
nić funty na inne waluty. Te ciągle
od lat powtarzające się spekulacje
funtem na światowych rynkach wa-
lutowych niejednokrotnie przyspa-
rzały Anglii dodatkowe kłopoty.

Anglia musi także wycofać się ze
swoich zobowiązań wojskowych na
Dalekim i Bliskim Wschodzie. Robi

Do jesieni 1967 r. (gdy zdewaluowa-
no funta) prowadzono politykę obro-
ny parytetu funta za wszelką cenę.
Zamrożenie płac, wzrost podatków
pośrednich, wzrost cen i zwiększenie
bezrobocia odbyły się oczywiście do-
tkliwie na stopie życiowej pracują-
cych. Powstała sytuacja sprzyjająca
atakowi na rząd i wzmoczonej rywa-
lizacji różnych ugrupowań politycz-
nych, także wewnątrz Partii Pracy.
Sytuacja jednak o tyle sprzyja la-
bourystom, że konserwatystom
brak wybitnego przywódcy.

Z drugiej jednak strony wymagają
się tendencje separatystyczne Szkocji.
Tam występuje szczególnie powolny
rozwój, bezrobocie jest jeszcze wię-
sze niż gdzie indziej, niższa stopa
życiowa. Tak było i dawniej, lecz
przedtem Szkoci reprezentowali Im-
perium na równi z Anglikami i to
ich łaczyło. Dziś wielu chciałoby nie
zależnie Szkoci. Ponieważ zaś tra-
dycyjnie Szkocja głosuje na Partię
Pracy, ona właśnie może zdecydować
o losach rządu labourystowskiego
w wyborach w 1970 r. Czyba,
że poprawi się zdecydowanie sytua-
cja gospodarcza.

Na razie zadłużenie Wielkiej Bry-
tanii wynosi około 3 miliardów fun-
tów, co jest sumą olbrzymią. Ale
pojawiają się pierwsze przebliski
poprawy. Charakterystyczne i nowe
jest to, że mówi się o tym i pisze
także poza wyspą, na kontynencie
europejskim oraz w Ameryce. O an-
gielskim „cudzie gospodarczym” za-
częto tym razem mówić nie w An-
glii. Pojawiają się mocne podstawy
do optymizmu znajdujące uzasad-
nienie w porozumieniu bazylejskim
(niedawne porozumienie centralnych
banków o owej, dużej pożyczce), oży-
wieniu w przemyśle i znacznym
wzroście eksportu. Rośnie wpraw-
dzie również niebezpiecznie import,
ale czyni się starania jego ogranicze-
nia.

Wprowadzie drzwi do Europejskiej
Wspólnoty Gospodarczej zostały
przed Anglią zamknięte, to przecież
stara się ona, i to skutecznie, i-
czyć z Europą innymi sposobami.
Omijając instytucje EWG, Anglia
rozwija handel, zawiera liczne poro-
zumienia w dziedzinie technologii, w
której ma wiele do powiedzenia. Ne-
leży przecież pamiętać, że tutejszy
przemysł w dziedzinie komputerów
reprezentuje najwyższy poziom świ-
towy po USA, że bardzo wysoko po-
stawiona jest chemia, zwłaszcza pro-
dukcja syntetyków. Zaś na niedaw-
nej międzynarodowej wystawie
przemysłowej obrabiarek (była to
podobno największa dotychczas te-
go rodzaju wystawa na świecie) An-
glia dała nowe dowody potęgi swe-
go przemysłu, prezentując liczne zna-
komite obrabiarki, automatyczne fa-
bryki itp.

Anglia ma więc wiele do zaofero-
wania, a jej odradzająca się gospo-
darka stwarza obiecujące perspek-
tywy dla jej partnerów. Wprawdzie pe-
symiści mówią, że obietnicę poprawy
w ostatnich latach było wiele i ża-
d na się nie sprawdziła, ale teraz per-
spektywy wydają się lepsze. Jest i
interesujące także dla nas, jako
Anglia jest naszym największym
partnerem handlowym w świecie ka-
pitalistycznym, a wzrost obrotów no-
towany w roku ubiegłym i bieżącym
jest tak duży, że godny jest szcze-
gólnej uwagi. Ale o polsko-bry-
tyjskich stosunkach gospodarczych na-
stępnym razem.

Proza Edwarda Góry

Edward Góra dzieli swój czas wytrwale i konsekwentnie między szkołę (jest zastępcą dyrektora i wykładowcą języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Jarocinie) a własną twórczość literacką. Szkoła i literatura to dziedziny, w których wyniki pracy nie przychodzą ani łatwo, ani szybko. Edward Góra wyprowadził już na ludzi nie jedną generację młodych wielkopolan, ciągle też powiększa się półka jego własnych utworów. W roku 1961 wyszła w Wydawnictwie Lubelskim jego powieść „Dęby”, w roku 1965 ukazały się w Wydawnictwie MON jego opowiadania „Gromadka” oraz w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej powieść „Prosto z pnia”, a ostatnio w Wydawnictwie Morskim nowa powieść „Polamane wiosła”.

Ale zanim przejdę do tej najnowszej powieści, wypieraję jeszcze pokrótce o jej autorze. Edward Góra wywodzi się ze wsi lubelskiej. Ojciec pisarza w latach międzywojennych był majstrem w fabryce mebli giętych w Lubartowie. W rodzinie ze strony matki nie obcy był z kolei zawód nauczyciela, nie dziwne, że i potomkowi starano się zapewnić szersze wykształcenie. Ponieważ Lubelskie tradycje ciążyły ku Warszawie, więc młody Edward Góra studia uniwersyteckie odbywał w stolicy. Uzdolnienia literackie ujawnił już w gimnazjum. I nie było to tylko przejściowe zafascynowanie literaturą, ani chwilowe rymowanie młodzieńczych zapalów, skoro jego wiersze, przesłane na konkurs „Wiadomości Literackich”, zdobyły (pośród licznych grona współzawodników) zwrócić na siebie uwagę wyjątkowego jury. Tym sposobem nazwisko Edwarda Góry pojawiło się już przed wojną w towarzystwie uznanych poetów; stąd poczęły się osobiste przyjaźnie początkującego autora z Maliszewskim, Flukowskim, Sebyłą...

Kontakty te i zażyłości nie ustały i później, kiedy po skończeniu studiów uniwersyteckich Edward Góra został skierowany na pierwszą posadę nauczycielską na Wołyniu. Pisywał stamtąd opowiadania, wiersze i artykuły do czasopism warszawskich; zgłaszał swój udział do konkursów literackich. Tuż przed wojną w sierpniu 1939 roku wydawnictwo „Rój” przyjęło do druku jego powieść „Kamienisty śpiew”, lecz nie ujrzała ona już światła dnia.

Wymagania życia, udratunianego niebawem wypadkami wojennymi i wszystkimi wynikającymi z nich konsekwencjami, oddaliły na dłuższy termin kontynuację marzeń o literaturze. Nie sprzyjały bowiem temu czasy, kiedy wypadło myśleć o zachowaniu życia, nie sprzyjały temu działania frontowe, ani okres późniejszej repatriacji na zachód już po wojnie. W tych to nad wyraz trudnych w wymiarze jednej biografii, okresach wysuwała się na pierwsze miejsce u Edwarda Góry praca, która miała na uwadze zapewnienie przede wszystkim podstaw egzystencji. A więc szkoła i zajęcia nauczycielskie.

Okoliczności sprzyjające do podjęcia pracy pisarskiej na nowo pojawiły się po wojnie. Teraz też dopiero doszedł do skutku spóźniony debiut książkowy Edwarda Góry; pierwsza jego powieść „Dęby” ukazała się w roku 1961, kiedy autor miał lat 59. I znówu wszystko odbyło się tak, jak niegdyś we wczesnej młodości pisarza; podniety dostarczyły mu bowiem konkursy literackie. Wszystkie dotychczas wydane książki Edwarda Góry są plonem konkursów, wszystkie pisane były na konkursy. Na wszystkich też znać owo niejako konkursowe piętno. Ale to cztery książki Góry wskazują także na wyraźne krystalizowanie się zainteresowań autora wokół określonych, bliskich mu spraw.

Sprawami tymi są reperkusje wojny i związane z tym kwestie wychowania w duchu patriotycznym, życie szkoły oraz przekształcenia występujące w środowisku wiejskim. Ta właściwość prozy Edwarda Góry zaprezentowała się dotąd najtrwalej w powieści „Dęby”, ukazującej w sposób metaforyczny i zarazem po trochu groteskowy owo nieuchwytne pogranicze czasu minionego i teraźniejszego, jakie tkwi w świadomości starszego pokolenia, które przeżyło wojnę i okupację, oraz w powieści „Prosto z pnia”, stanowiącej metaforyczne ujęcie życia współczesnego chłopskiego bohatera ze wsi wielkopolskiej.

Z lektury „Dębów” i „Prosto z pnia” wynika się wrażenie, jakby wyobraźnia i własne doświadczenia pisarza znajdowały dla siebie najlepsze pole do popisu na pograniczu wspomnień przeszłości i doznań rzeczywistości dnia dzisiejszego — oraz na styku różnych wpływów cywilizacyjnych, kulturowych, obyczajowych, nawet językowych... Wynika to u Edwarda Góry stąd, że on sam objawia duże zainteresowanie dla różnego rodzaju relikwii językowych i kulturowych; interesuje się na przykład śladami zaginionej kultury Jazdów i Prusów, co stanowiło pretekst sprawy pierwszej jego powieści „Dęby” i najnowszej, „Polamane wiosła”.

Powieść „Polamane wiosła”, napisana w konwencji łączącej elementy powieści sensacyjno-przygodowej i baśni,

traktuje o wakacyjnych przygodach młodego niedostosowanego i marzyciela Cyryla Budasza, ustylizowanego podług współczesnych wyobrażeń o starożytnych Prusach. Edward Góra opowiada w powieści o wakacyjnych przygodach, ale (wiedziony swymi pedagogicznymi dyspozycjami) wzbogaca je w mnóstwo motywów o poważniejszym ciężarze wychowawczo-poznawczym, dotyczących m. in. różnych faktów z bliższej i dalszej przeszłości uroczysk pobrzeży wiślańskich (Góra nazwie je także w powieści „starożytnym morzem Prusów”) oraz dnia dzisiejszego. Bohaterami powieści Edwarda Góry są zatem żywi współcześni ludzie, ale — poprzez lingwistyczno-rekonstruktorskie pasje profesora języków bałtyckich Gwila Bernasia i ciekawość świata Cyryla Budasza, mającego „fijola na punkcie okrętów” — autor przenosi raz po raz czytelnika w czasy odległe, kiedy ziemie między Wisłą i Niemnem zamieszkiwali Prusowie i Jazdówi.

Na tym tle przeprowadza autor powieściową analizę dwu historycznych faktów ludobójstwa, jakiego na obszarze Pomorza Gdańskiego dopuścili się w różnych czasach niemieccy nosiciele krzyża; w zamierzonej przeszłości, kiedy doszło do wymordowania pogańskich Prusów przez Krzyżaków, i w czasach ostatniej wojny, kiedy analogiczne cele ludobójcze spełniał założony przez hitlerowców obóz koncentracyjny w Stutthofie.

Zasadnicze wątki fabularne powieści Edwarda Góry przebiegają jednak w obrębie zjawisk współczesnych, kojarząc nie bez koźry dramatyczne doświadczenia starszej generacji z ciekawością świata (pisarz nazwie ją „głodem życia”), jaką okazują reprezentanci młodego pokolenia. Autor stosuje się przy tym do słów, które wypowiedział w powieści poeta Grzymek: „Rzeczywistość w sztuce zawsze ma cenę. Życie na gorąco”.

Wiem od autora, że postaci jego nowej powieści mają swoje autentyczne odpowiedniki. Modelem powieściowego kapitana Sadowicza był więc oficer rezerwy Kazimierz Piekarczyk, inwalida ostatniej wojny, mieszkający w Poznaniu. Swoją życiową odpowiedź miał także Cyryl Budasz, był bowiem pewien młody człowiek, który przed paru laty dokonał napadu na kiosk, a za zrabowaną gotówkę chciał sobie zafundować wyprawę morską do Brazylii. Po wyjściu z więzienia zaczął inne życie; pisarz odbył z nim parę rozmów. O istniejące źródła opierały się też „pruskie mądrości” autora, jak również wiadomości o Stutthofie.

Materiał obserwacyjny czerpał więc Edward Góra z życia, ale nie zawsze udało mu się go przetworzyć w jednolity stop powieściowy; wynikało to bodaj stąd, że autor chciał osiągnąć w swej powieści za wiele. W efekcie odnajdujemy w „Polamanych wiosłach” kilka naprawdę plastycznych i barwnych postaci oraz niejedną intrygującą sytuację, ale nie układają się one w książkę w jednolity szereg przyczynowo-skutkowy, zbyt wiele spraw pozostawia bowiem autor działaniu jakiegoś swoistego wolutywnego i przypadkowego; zastosowane przez pisarza rozstrzygnięcia niektórych wątków pozostają przeto w pewnej niezgodzie ze zmuszonymi gromadzoymi w ciągu powieściowej budowy związkami motywacyjnymi, z czego wynikać co nieco sytuacji nieprawdopodobnych i zwrotów akcji zbyt nagłych.

Dotychczas wydane powieści Edwarda Góry nie stanowią bynajmniej ostatniego słowa pedagoga i literata z Jarocina. Przygotowuje on dalsze książki. Czuje się bowiem młody i zwierzył mi się kiedyś, że postanowił dojść do tego, co osiągnęli niektórzy jego rówieśnicy, z którymi zaczynał przed wojną swoje próby literackie w Warszawie. Pragnie bowiem jeszcze wypowiedzieć to, co nasuwały mu doświadczenia i obserwacja ludzkiego życia, w którym dominują sygnalizowane już w debiutanckiej powieści „Dęby” dwa zasadnicze instynkty: dążenie do dobra i do wiedzy.

Edward Góra: „Polamane wiosła”. Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1968, str. 242, 2 nłb.

Przepraszam, czy można...

Turystyka stała się ostatnio słowem tak uniwersalnym, że na dobrą sprawę wszystko dałoby się pod ten szyld podstawić. Minęły czasy kiedy turystą był ten kto w pumpkach z plecakiem i laską przemierzał kilometry, zachwycając się urokami świata. Dzisiaj turystą jest również ten, kto przelatuje samolotem pół kuli ziemskiej, zwieźdza miasto autokarem, nie wysiadając z niego, a także ten, kto jadąc na delegację służbową zatrzyma się w hotelu orbisowskim, gdyż Orbis wszystkich obsługiwanych przez siebie gości wykazuje jako turystów.

Gdyby tak dalej ciągnąć tę myśl doszlibyśmy do wniosku, że nie ma dzisiaj właściwie czynności i usług, które nie byłyby podporządkowane turystyce, bo przecież turysta się myje (zastugi dla fabryki mydła będącej na usługach ruchu turystycznego), korzysta z szaletu (dla gospodarki komunalnej), nosi kapelusz (Skoczów się kłania), czyta książki (chwała wydawnictwom).

Jeszcze jedna mała dygresyjka. Przypomnijmy sobie wityrny sklepów sportowo-turystycznych sprzed kilku lat. Turystom oferowano wówczas chlebak, maselnice, manierkę, plecak, namiot, drogi materac i kilka jeszcze innych drobiazgów. Dominował sport, od skarpet po buty i piłki. Dzisiaj artykuły sportowe w tych samych sklepach zostały zmajoryzowane przez turystykę. Wityrny jest barwa, pełna, podtykająca turystyce pod nos wszelkie luksusy campingowe o jakich niedawno jeszcze nie śnił. Może brakuje jeszcze tego i owe, ale nie można narzekać generalnie na zaopatrzenie turystycznego rynku i na ogół takich głosów się nie słyszy.

Producenci prześcigają się w pomysłowości a konfrontacjom sprzyjają coraz liczniejsze wystawy, targi, salony i inne okazje prezentowania produktów oraz prototypów. Jedną z takich im-

prez zakrojonych na wielką skalę jest wystawa „A-Z Turystyki i Campingu” w Pucku. Organizatorzy nabrali takiego rozmachu, że gdyby całe targi poznańskie przenieść do Pucka, można by wszystko wystawić i znaleźć uzasadnienie na każdy artykuł, każdą maszynę i zarobić przy okazji medal. Czyż bowiem maszyna drukarska nie sprzyja rozwojowi turystyki? Produkuje przecież foldery, mapy, przewodniki. A więc? Albo prasa do wygniatania kubków z mas plastycznych. Czyż może być lepszy sprzęt dla turysty niż ze sztucznych tworzyw? Albo opony do wozów dostawczych. Dobrze opony przy furgonach to gwarancja

Bogdan Dohnke

W Pucku dają medale

regularnego dowożenia towarów do ośrodków wypoczynkowych. Ale dość żartów.

Biuletyn Informacyjny nr 9 Biura Prasowego i Biura Wystaw „A-Z Turystyki i Campingu” donosi, że: „Jury przyznało wystawcom z resortu przemysłu chemicznego szereg wyróżnień za wdrażanie do produkcji artykułów turystycznych i campingowych, których brak wciąż jeszcze w szeroki asortyment odczuwa nasz rynek”. Tylko pochwalić taką inicjatywę. Złoty medal dostały więc Grudziądzkie Zakłady Przemysłu Gumowego za cały zestaw łodzi gumowych, wyróżniających się wysokimi walorami technicznymi, funkcjonalnymi i estetycznymi. Także medal przyznano Krakowskim Zakładom Przemysłu Gumowego za odznaczające się pomysłowością zabawki gumowe.

Ten sam Biuletyn informuje, że Srebrny Medal dostały Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych za opony do samochodów dostawczych, również Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne za wywoływacz uniwersalny w płynie Foton W9, i drugi te same zakłady za zwilżacz do materiałów fotograficznych czarno-białych i barwnych Fotonal (podkreślenia nasze). To już nie są żarty, to są autentyczne fragmenty Biuletynu.

Jaka szkoda, że wcześniej nie wiedzieli o tej wystawie producenci skrzypiec. Znam bowiem turystów, którzy grają na tych instrumentach. Przed tygodniem na własne oczy widziałem w lesie, nad jeziorem, w ośrodku wypoczynkowym w Skorzęcinie koło Gniezna, w sklepie w centrum campingu, autentyczne skrzypce na sprzedaż. Nawet nieźle opakowane. Podziw dla fantazji gnieźnieńskich handlowców minął jednak po przeczytaniu owego Biuletynu.

Cenna to rzecz, kiedy producenci prześcigają się w doskonaleniu wyrobów. Szukajmy sposobów dopingowania ich na każdym kroku. Nie wiem tylko, dla czego wystawa sprzętu turystycznego i campingowego ma być okazją do nagradzania wytwórcy opon do samochodów dostawczych, albo producenta gumowych akcesoriów samochodowych (FIAT) — złoty medal. Szukajmy i nagradzajmy tych, którzy produkują prawdziwy otwieracz do konserw, spożywanych w dużych ilościach przez turystów. Do tej pory trudno znaleźć otwieracz, który by wytrzymał jeden sezon. Prowokujemy tych, którzy podejmą się produkcji podobnych, niezbędnych drobiazgów, brakujących turystyce. W przeciwnym razie fabryka lokomotyw też może na wystawie takiej jak w Pucku stanąć w kolejce po medal. Jej związek z turystyką jest przecież dużo łatwiej uzasadnić niż wyroby niektórych nagrodzonych w Pucku.

Przeglądamy Prasę

BEZ SAMORZĄDU TRUDNO

W cyklu oznaczonym powyższym tytułem Wiesław Szynlder-Głowacki drukuje na łamach „Życia Gospodarczego” artykuł pt. „Dylematy realizowania robotniczej demokracji”. W różnych dyskusjach, a zwłaszcza teraz w okresie przedzjazdowym, powraca pytanie: jak powinien funkcjonować samorząd robotniczy, aby zapewniał załozce efektywny współudział w zarządzaniu przedsięwzięciem, szczególnie zaś jej wpływ na polepszenie pracy zakładu i równocześnie ochronę interesów pracowników? Autor zauważa w samorządach robotniczych niebezpieczeństwo technokracji.

„Polega ono — pisze — na stosunkowo niewielkim udziale robotników w faktycznej działalności samorządów, w której (...) pierwsze skrzypce grają pracownicy inżynieryjno-techniczni (i administracyjni). A grozi to wypaczeniem sensu robotniczej demokracji”.

Oto fakty: formalnie przestrzega się ustawowej zasady, aby co najmniej 2/3 członków rady robotniczej stanowili robotnicy; rzadko jednak przewodniczącym tej rady jest robotnik; zaś w praktyce działania robotnicy z reguły odgrywają znacznie mniejszą rolę od pracowników inżynieryjno-technicznych; w komisjach problemowych robotnicy stanowią już tylko około 20 proc., a przecież one właśnie powinny konfrontować fachowe nasświetlenie rozpatrywanych problemów z doświadczeniami i

postulatami całej załogi, a zwłaszcza robotników.

„Niektórzy działacze — czytamy — usprawiedliwiają opisany wyżej stan rzeczy z dążeniem do „ufachowienia” samorządów, co pozwala działaczom szybciej, jakoby „sprawniej”. I niektórzy samorządy nawet za punkt honoru biorą sobie jak najbardziej „fachową” obsadę swych organów. Ale przecież nie taka „fachowość” i „sprawność” jest celem robotniczej demokracji”.

SLABOŚCI UPOWSZECHNIANIA KULTURY

Dwutygodnik „Współczesność” otworzył na swych łamach dyskusję przedzjazdową czterema wypowiedziami przedstawicieli środowisk twórczych i naukowych. Pisze m. in. Jerzy Putrament, zajmując się polityką kulturalną. Odnotowując bardzo poważne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury, pisze m. in. o głównych słabościach z zakresu inspirowania i opieki nad twórczością.

„Czasem charakter polityki wydawniczej — pisze Putrament — jakiejś instytucji łatwiej określić z osobowości „silnego człowieka” danego wydawnictwa, niż wyczytać w nim wytyczne „czynnika programującego”. Zabawny dowód: jedno z naszych centralnych wydawnictw przez całe lata przytaczała osobowość takiego właśnie „silnego człowieka”. Myślano, myślano, wreszcie przeniesiono go do innego, też centralnego wydawnictwa. Doświadczenie potwierdza moją tezę: wprawdzie w pierwszym wydawnictwie niemyłych cech, związanych z „silnym człowiekiem” trochę ubywało, za to w drugim zjawiały się nader obficie. Myślę, że nie wystarczy tasowanie kart personalnych, jeszcze są inne sposoby, np. rozmowy z zainteresowanym. Rozmowy różnych odcieni: przyjazne, przysięgawcze, a jak i te nie pomagają, ha, mamy jeszcze tyle instytucji podstawowych, w których profil

ideowy pracownika nie tak bezpośrednio ciąży na charakterze jego produkcji! Np. Miejski Handel Jarzynam. Boję się, że te pozytywne funkcje tak prostego wynalazku, jak bezpośrednie rozmowy nie docenia się w naszej polityce kulturalnej”.

CENA AWANSU

Chodzi o awans kobiet. Wiesława Grochola podaje w „Kulturze”, że we wszystkich działach gospodarki pracuje ponad 44 proc. ogółu kobiet. Na 100 zatrudnionych w gospodarce narodowej mężczyzny przypada 80 kobiet. Praca i zarobki kobiet są istotną częścią budżetu współczesnej polskiej rodziny.

„Pozycję zawodową kobiety w naszych warunkach reguluje nie tylko praktyczny fakt — czytamy — że pracuje ona zazwyczaj na dwóch etatach, w zakładzie i w domu — ale nade wszystko pewien ogólny klimat społeczny — anachroniczny a przecież trwały; klimat, który sprawia, że od tej samej osoby oczekuje się cnót zawodowych Marii Curie, ofiarności Matki — Polki, atrakcyjności Brigitte Bardot, pracowitości i gospodarności kury domowej. Ten wymyślny przez mężczyznę stworzony hybryda potwierdza się w badaniach upodobań i gustów wśród młodzieży męskiej”.

Ten stereotyp nie jest oczywiście trwały. Ustalenie nowych zasad koegzystencji między mężczyzną a kobietą — osobnikami o interesach obecnie raczej konfliktowych — przestanie być sprawą kobiet lecz stanie się pierwszoplanową sprawą społeczną — przewiduje autorka.

W KOLEJCE PO KOSZYK

Także sprawy kobiet porusza na łamach „Tygodnika Demokratycznego” Zofia Raducka (artykuł „W kolejce po koszyk”).

Największy kłopot w prowadzeniu gospodarstwa domowego sprawiają kobietom nadal zakupy. Jest już lepiej niż przed laty, ale ciągle nie można dojechać się upowszechnienia sprzedaży „delikatessów” lecz artykułów podstawowych na zamówienie z dostawą do domu, nawet w dużych miastach nie ma sklepów otwartych przez całą dobę; jednocześnie atrakcyjne towary przyswoić do sklepów tylko przed południem, co uprzywilejowuje kobiety niepracujące; tempo rozwoju najprostszyc usług ciągle jest zbyt wolne.

„Kobieta polska — pisze Raducka — choć nieraz narzeka na ogromnie trudne zabiegi łączenia pracy zawodowej z domową — ani myśli zrezygnować z pozycji jaka sobie zdobyła. Natomiast nie odstąpi od walki o to, by jej codzienne życie było łatwiejsze, by wreszcie jej postulaty, jakie słuszne zostały uwzględnione”.

Idzie właśnie o to, by ta walka dała szybsze i lepsze rezultaty niż dotychczas.

MARIAN SOSNOWSKI

LEKTOR

MŁODZI ZAANGAŻOWANI FACHOWCY

Dokończenie ze str. 1

Jest to sformułowanie stanowiące podsumowanie ogólnonarodowej dyskusji nad problematyką wychowawczą, która rozwinęła się w kraju w ostatnich miesiącach. Więcej: jest to jedyna możliwa konsekwencja tej dyskusji.

Przez wiele lat, zadania wychowawcze na wyższych uczelniach pozostawały w cieniu dydaktyki i badań naukowych. Było to wynikiem złożonego spłotu przyczyn — szeroko zresztą omawianych na łamach prasy w ostatnim okresie. Jedno z głównych źródeł zła — osłabienie pracy ideologicznej w środowisku naukowym — trzeba teraz usunąć w szybkim tempie.

„Należy rozwijać wśród pracowników nauki i oświaty propagandę partyjną na wysokim poziomie wyjaśniać

cele, przesłanki ideologiczne i racje polityczne stanowiska partii oraz zapewnić systematyczną i kompetentną ocenę faktów i wydarzeń w polityce międzynarodowej i wewnętrznym życiu kraju” — mówią Tezy. Z uznaniem trzeba więc powitać zawartą w tym zdaniu zapowiedź dostarczenia środowisku naukowemu szeroko pojętej informacji politycznej. Nie istnieje dziś bowiem żadna dziedzina życia, a także żadna dziedzina nauki, która byłaby wyabstrahowana z polityki, oderwana od świata w którym żyjemy.

Młody, oddany sprawie budowy socjalizmu w Polsce, wysokiej klasy socjalista — oto model współczesnego uczonego. Przed nim — trudne i odpowiedzialne zadania naukowe i wychowawcze. Przed nim przyszłość.